Nr. 13. Kraków, Grudzień 1919. Rok IV.

KOBIETA POLSKA

Pismo „Związku katol. Stowarzyszeń kobiet i dziewcząt pracujących".

PRENUMERATA: roczna . . . . 6 K., 4 m. — fen.
„ półroczna . . . . . . 3 K., 2 m. 50 fen.
Egzemplarz pojedynczy . . . . 60 h.

OGŁOSZENIA (inseraty) umieszcza się po cenie 20 hal. od wiersza petitem.

WYCHODZI NA 1 I 3 NIEDZIELĘ W MIESIĄCU.

Adres Redakcyi i Administracyi:
KRAKÓW, PLAC MARYACKI L. 2. TEL. 483.

WYDAWCA I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: KS. LUDWIK KASPRZYK.

Prośba.

Dziecino święta, coś z niebios krainy
ztąpiła do nas, aby nam być bratem,
zapomnień całun rzuć na nasze winy
i blask słoneczny roztocz ponad światem.

Winy nam przebacz i rozpłomień dusze,
by lśniły ogniem braterskiej miłości,
a duch pokoju, co znikł w zawierusze
niech wśród narodów znowu się rozgości.

Z tą prośbą do Cię przypadamy, Chryste,
u żłóbka Twego ścielim się w pokorze,
życie nam możesz dać nawet ciernistе,
byleś nam miłość Twą wrócił, o Boże.

Ks. Fr. Błotnicki.

Z opłatkiem.

Zbierzemy się na wilię. Zbierzemy się wszyscy do jednego: ojciec, matka, bracia, siostry, nawet służba, może nawet ktoś ze znajomych, i zasiędziemy do wigilijnego stołu. Na stole, na białym obrusie, pod którym znajduje się wiązka siana i trochę owsa, leżą opłatki. Leżą, dla każdego już przeznaczone. Zwykle smarowało się je miodem — ale to było dawniej, po inne lata, kiedy wyżycie było lżejsze. Dziś i za to Bogu dzięki, że człek ma przed sobą bielutki, pszenny opłatek. Patrzą się na ten opłatek wszyscy — starzy i młodzi, ci, którym włos już siwizna przypruszyła i te kilkoletnie dzieci, a wszystkim radośnie serce bije w piersiach. Cieszą się z opłatka. Ten opłatek mówi im wszystkim do duszy tajemne słowa, wlewa im do wyobraźni dawne, dawniejsze obrazy i pamiątki. Ten opłatek ma w sobie coś bardzo pociągającego — i gdy człowiek ku niemu rzuci wzrok, gdy się przypatrzy na jego nieskazitelną białość, gdy zobaczy baranka lub żłóbek na nim wyobrażony, zdaje mu się, że ten opłatek jest najwyrazistszym, najlepszym symbolem wilii i godnich świąt, że nic tak nastroju tej uroczystej chwili nie wyraża, jak właśnie opłatek.

Zbliża się do stołu ojciec i matka, zbliżają się wszyscy, otaczają stół kołem, poczem na klęczkach mówią pacierz. Dziękują Bogu, że pozwolił doczekać tegorocznej wilii, dziękują za to, że mogą znowu popatrzeć na wilijne drzewko i skosztować wilijnej wieczerzy i podzielić się opłatkiem; dziękują Bogu za wszystko, za wszystko, co dał, czem ubłogosławił, dziękują za cały miniony rok, za dobre i złe, za radości i cierpienia — i proszą o łaski na przyszły rok. Proszą, aby Bóg łaskawy był i pozwolił następnej wilii doczekać, aby wszyscy, tak jak dzisiaj, jak w tej teraz chwili zebrani klęczą, mogli się znowu zebrać wspólnie i dłonie sobie uściskać i opłatkiem się podzielić. Czy wszyscy dotrwają? Czy wszyscy doczekają przyszłej wilii? Pytanie to ciśnie się gwałtownie do głowy prawie każdemu i każdy chciałby na nie znaleźć odpowiedź, lecz nadaremnie... Może już kogoś zabraknie, może już kogoś nie będzie, może odejdzie w krainę wiekuistą ten najdroższy — może ta najukochańsza — a może, może ja sam, ja sama? A że tego nie wiemy, lecz że czujemy możliwość tego, więc rzewność i smutek ogarnia naszą duszę, więc nawet łza zrosi niejednemu oczy. I tak się modli każdy i tak rzewnie Boga prosi, aby nikogo jeszcze nie zabierał z tych, co oto klęczą przy stole i co się za chwilę połamią opłatkiem.

Powstaje ojciec i matka, wstają wszyscy, staje każdy w przeznaczonem miejscu i ojciec zaczyna łamanie. Życzą sobie wszystkiego najlepszego, życzą sobie zdrowia i szczęścia, życzą Boskiego błogosławieństwa, a życzenia te są szczere, z głębi duszy płynące, nie ma w nich obłudy, nie ma w nich kłamstwa, ni fałszu. Zaiste chyba niema tak podłego i nikczemnego

człowieka, żeby łamiąc się opłatkiem przy wigilijnym stole i życząc drugim szczęścia, życzył im czego innego w duszy.

A potem? — a potem to już wieczerza, a raczej obiad się zaczyna i ciągnie długo, idzie miska za miską, każdy je ze wszystkiego, co przychodzi na stół — a starają się, po wsiach zwłaszcza, żeby w wilię mieć na stole choć odrobinę ze wszystkiego, co się jada przez cały rok. A potem? Potem to idą kolędy — i pasterka — a potem na drugi dzień msza i znowu kolędy, kolędy za kolędami.

„Kobieta Polska" idąc tego roku do swych Czytelniczek, idzie do nich także z opłatkiem. Idzie do nich ze szczeremi życzeniami, staje przy każdym wigilijnym stole — i chciałaby wszystkim złożyć serdeczne życzenia. Niech Wam Bóg da jak najwięcej zdrowia i szczęścia w przyszłym roku, niech Wam Bóg pozwoli doczekać przyszłej wilii. Niech Wam da to wszystko, czego pragniecie same — dla dobra Was samych i dla dobra Waszych bliźnich.

Módl się, jak nicość — gdy modlisz do nieba;
Czyń, jak Wszechmocny — kiedy czynić trzeba.

Z. Krasiński.

Boże Narodzenie w przysłowiach polskich.

Boże Narodzenie białe, Wielkanoc zielona; Boże Narodzenie zielone, Wielkanoc biała.

Boże Narodzenie po lodzie, Wielkanoc po wodzie.

Boże Narodzenie po wodzie, Wielkanoc po lodzie.

Gdy się Chrystus przed pełnią rodzi, w następny rok urodzaj dogodzi.

Gdy w Boże Narodzenie pola są zielone, na Wielkanoc będą śniegiem przyprószone.

Gdy w Boże Narodzenie pogodnie, będzie tak cztery tygodnie.

Ile tygodni przed Bożem Narodzeniem marzną kałuże, tyle tygodni po Godach bydełko w oborze.

Jak po Bożem Narodzeniu wyjdzie niedziel dwadzieścia i dwie, to się ciepło rwie.

Jeśli pola zielone, gdy się Chrystus rodzi, na Wielkanoc zima kołaczom przeszkodzi.

Mróz (zimno), jak na Boże Narodzenie.

Na Boże Narodzenie weseli się wszystko stworzenie.

Śnieg w święto Narodzenia, gdy na sady spadnie, kwitnąć będą obficie i prostak to zgadnie.

Jeśli na polu czarno, gdy się Chrystus rodzi, to będzie biało na łanie, kiedy Chrystus zmartwychwstanie; a jeśli na Gody zielono, to na Wielkanoc śniegu będzie za kolano.

Jeśli w pierwszy tydzień dopiekało, będzie zima długo białą.

Vivat Boże Narodzenie!

Polska u żłóbka.

(Dokończenie).

ARCHANIOŁ I.:

Zgrzeszył ten naród przeciwko Tobie
Zgrzeszył on bardzo.

ARCHANIOŁ II.:

Lecz płaczą nad nim, modlą się za nim,
Twoi anieli.

ARCHANIOŁ I.:

Tych zdepc o Panie, tych złam, o Panie,
Którzy Twe święte sądy pogardzą.

ARCHANIOŁ II.:

Ale tym przebacz, co świętych sądów Twych
Nie pojęli!

ARCHANIOŁ I.:

Wrogi Twe Panie powstały dumne
I wzniosły głowę.
Bratnie już walki wszczynają tłumne
I zbrodnie nowe.

ARCHANIOŁ II.:

Nie z grzesznej pychy, ani złej woli
Grzeszy ten naród,
Lecz mu wszczepiły lata niewoli,
Trucizny zaród.

ARCHANIOŁ I.:

Pan, gdy ciekawość, dumę i chytrość,
W sercu Aniołów sług swych zobaczył,
Duchom wieczystym, Aniołom czystym,
Pan nie przebaczył.
Runęły z niebios jak deszcz gwiaździsty
Aniołów chmury,
I deszczem lecą za niemi w przepaść
Mędrców rozumy.

ARCHANIOŁ II.:

Tych strąć, o Panie, co w pysze swojej
Nie chcą znać Ciebie.
Lecz pokaż biednej owczarni Twojej,
Żeś Bóg na niebie.

ARCHANIOŁ I.:

Zlicz tych, o Panie, co Imienia Twego
Dziś nie uznają.
Nie chcą Cię uczcić Boga Swojego,
Lud odwracają.

ANIOŁEK I.:

Kiedym z gwiazdą nadziei,
Leciał świecąc Judei,
Hym Narodzenia śpiewali Anieli.
Królowie nas nie widzieli,
Ni Mędrcy nie słyszeli.
Pastuszkowie dostrzegli,
I do Betleem pobiegli.
Pierwsi wieczną mądrość poznali,
Wieczną prawdę uznali,
Biedni, prości i mali.

ANIOŁEK II.:

Pan maluczkim objawia,
Czego wielkim odmawia,
Litość, litość nad dziećmi ziemi,

MARYA KONOPNICKA.

Na wigilię.

Jak wianuszek srebrnych puchów,
Co na ziemi spada skroń,
Tłum leciuchnych, białych duchów
Przez błękitną leci toń...

Dobrą wieść
spieszy nieść
Tym, co we łzach — tym, co w trudzie
Nocą ciemną śnią o cudzie...
Ach! zbudźcie się, smutni ludzie!

A ty dzwoń,
Wietrze cichy:
Niech mgła blada
Z gwiazd opada,
Niech rozbłysną światów roje,
Jako pełne słońc kielichy,
Co nam ogniem poją duchy:
Niechaj ziemia pchnie swe ruchy
Na gwiaździstych szlaki dróg...

A ty dzwoń,
Serc tęsknoto!
Strzałą złotą
Leć w niebiosy,
Na błękitny próg!...

Niechaj dłoń
Wzniesie w górę
Starzec drżący, siwowłosy;
Niech zaklina dżdżową chmurę,
By wydała w perłach rosy
Smutnej ziemi odkupienie...
Niechaj pierś potężna młodzi
Żarem swoim przetli cienie,
W hymn zamieni jęk i zgrzyt,
Więźniów nocy wyswobodzi,
W czyn skrysztali dusz pragnienie,

Niech przyspieszy świt!

. . . .

Ach już idzie — ach! już wschodzi!
Ach! już błyska jutrznia boża!
Już się płoni wschód od morza,
Łuną jasną, wielką, białą,
Drżącą w błyski różorawe...
Ziemio! Ziemio! wstań; już dnieje!
O, ty będziesz wysłuchana!
Na kolana:,. na kolana...
Grom.. zaćmienie... ave! ave!
A słowo ciałem się stało.

Chór w powietrzu:

Bóg się rodzi — moc truchleje,
Pan niebiosów obnażony...

Co są między wielkimi.
Litość nad dziećmi ziemi!

ARCHANIOŁ II.:

Więc przelicz Panie te rzesze mnogie,
Jak kwiaty polne.
Co dziś przychodzą do Cię ubogie,
Ufne i korne.
Słuchaj młodzieży niewinne głosy,
Jak ptasząt roje,
Których wołanie bije w niebiosy,
O litość Twoję.
W ich duszach ufność złożona w Tobie,
Jak gwiazda świeci,
Że koniec przyszedł długiej żałobie,
Dla polskich dzieci.
W górę podnoszą rozjaśnione czoła,
Serce w nich bije.
Bo po raz pierwszy Matka na nich woła,
Że wolna żyje!
Jezu, coś spoczął na Maryi łonie
I Matki Swojej doznałeś pieszczoty,
Roztocz nad Polską życiodajne dłonie,
Niechaj bez Matki nie będą sieroty.

(Archanioł I. bierze Dzieciątko Jezus na ręce).

CHÓR ANIOŁÓW (na nutę: „W Żłobie leży“):

Przy Jezusie,
Chrystusie,
Polska młodzież niech stanie,
Niech przybieży,
Który wierzy,
Że z Nim naród powstanie.

(Wchodzą zastępy polskiej młodzieży, śpiewając na nutę: „Pójdźmy Polska na nas woła“):

Pójdźmy, niebo na nas woła,
Byśmy oglądali cud.
Skoro dzisiaj głos anioła
Wzywa cały polski lud.

(klękają)

Oto biedne dzieci Twoje,
Chryste tutaj u Twych stóp,
Pobłogosław nasze znoje,
Pobłogosław życia trud.
Nas prowadzi ręka Twoja,
Więc nam wiernym trzeba być,
Gdy skończona już niewola,
Z Tobą Chryste w wolność iść.

GŁOS I.:

My dzieci Twoje, Boże, przyrzekamy Tobie,
U nóg Twych świętych klęcząc przy ubogim żłobie,
Że Polska jako zawsze tak i dzisiaj Panie,
Wierną wierze Twej świętej na zawsze zostanie!

GŁOS II.:

A jako Bogu Swemu przynosimy w darze,
Tę koronę królewską przed Twoje ołtarze,
Niech nią Matki Najświętszej nieskalane skronie,
Naszej Polski Królowej będą uwieńczone!

ANIOŁ I.:

Według wiary waszej niechaj się wam stanie!
Polsko! Chrystus przyjmie dzieci Twych błaganie.
Oto życia siła znowu Tobie dana.

CHÓR ANIOŁÓW:

I będzie Polska! będzie w Imię Pana!

KONIEC.

Ks. Andrzej Paryś.

Zadania „starszych“ w stowarzyszeniu.

(Dokończenie).

Wskażę i 3-cią przeszkodę, którą musi pokonywać każde stowarzyszenie, a ta jest już zewnętrzna i pochodzi od ludzi, stojących poza organizacyą. Jest w interesie pewnych klas ludzi, aby stowarzyszeń nie było, tembardziej, że pracują tam księża i Panie o zdecydowanym kierunku katolickim. Tam gdzie niema innych stowarzyszeń o innej formie, nie będzie też starć, bo się nie zejdą sfery interesów tychże stowarzyszeń. Ale po miejscowościach większych łatwo może dojść do zderzeń i to zderzeń wprost brutalnych. Bo zasada: szanujmy przekonania, wolność, dobra jest na papierze i na wiecu, w praktyce zaś rzuca się ją w kąt. Zaczyna się wtedy ośmieszanie, agitacya, rozrzucanie gazet i broszur, drwiny, a nawet czynne zniewagi osób innych przekonań. W walce z temi sposobami walki naszych nieprzyjaciół, zdały członkinie naszych stowarzyszeń egzamin, jak dotąd z postępem bardzo dobrym, jeżeli nie celującym. Ale ataki pójdą z nową siłą i muszą być odparte nową siłą, ale nie brutalną, ale siłą, jaką daje przekonanie i wiara w zwycięstwo dobrej sprawy. Tu już będzie rzecz starszych kółek, by tą szlachetną moc gromadzić. Z jednej strony czuwać i wypatrywać drogi i ścieżki kędy złe chodzi, z drugiej słowem, przykładem i czynem agitować na rzecz swojego stowarzyszenia. A więc jednać nowe członkinie, z których może być pomoc i korzyść w stowarzyszeniu, wiedzieć jaką karmą zarzucają natręci sfery robotnicze czy wiejskie, rozszerzać dobre broszury i pisma. Spełniają wtedy starsze rolę mężów zaufania w innych organizacyach, a przed ich okiem nie ujdzie żadna robota wrogich nam ludzi. Agitacya wasza nie może się posługiwać środkami, które mają nieraz styczność z kodeksem karnym, ona musi mieć wyrozumiałość na to, że ludzie są ludzie i ludziska, życzeniem by było, by jak najwięcej gromadziło się w naszem stowarzyszeniu, ale musi być jakiś dobór, stąd nie można sprowadzać takich, o których się wie, że to liczby dobre ale pozatem nie dają żadnej rękojmi, że będą nowego ducha i nowych przekonań. Poza temi, tak ważnemi zadaniami starszych we współpracy w stowarzyszeniu, są inne rzeczy szczegółowe, które mieszczą się w powzednich, atoli wspomnę o nich pokrótce dla lepszego zapamiętania i praktyczniejszego ujęcia. Starsza w lokalu stowarzyszenia jest wzorem grzeczności i koleżańskiej usługi, wprowadza młodsze członkinie, zapisane i przyjęte przez wydział i zaznajamia je z koleżankami, dopomina się o legitymacye i statut, oraz gazetkę dla członkiń, stara się by jej kółkowe brały udział w zabawach, ośmieliły się, czuły się jak u siebie w domu, by nie zostały pominięte w deklamacyach jeżeli mają do tego ochotę, w występach teatralnych jeżeli mają do tego zdolności, w nagrodach i odznaczeniach jeżeli nimi stowarzyszenie rozporządza i korzyściach materyalnych jeżeli to jest w mocy stowarzyszenia. Wszelkie słuszne żażalenia przedstawia wydziałowi, broni przed zarzutami lub też z przykrością stwierdza, że zarzuty są prawdziwe, oparte na rozumnej podstawie, w domu odwiedza swoje kółkowe w razie choroby, a w biedzie stara się dopomódz, przedstawiając położenie przed wydziałem. Na ulicy baczy na zachowanie się członkiń z wielką jednak wyrozumiałością tak temperamentu jak też i młodego wieku, zdala od jakiejkolwiek osobistej urazy i chęci szkodzenia lub ciągłego moralizowania. Tylko względy wyższe niech kierują jej postępowaniem w takich wypadkach, gdzie trzeba grubą prawdę powiedzieć i upomnieć. We fabryce niech będzie wzorem pracowitości i sumienności, ale z drugiej strony niech ma oko, czy krzywda się nie dzieje tym, które sobie same radzić nie umią i nie potrafią i są wyzyskiwane przez niesumiennego majstra lub fabrykanta. Dobrze sobie pewne fakty zapamiętać i zapisać, bo zazwyczaj jest narzekań wiele, a gdy przyjdzie o bliższe wyjaśnienie, podanie osób i świadków, wtedy się zapomina, dobrowolnie czy mimowoli. bo niejedną krzywdę by się usunęło, ale do tego trzeba mieć dowody szczegółowe, gdy strona posądzona o krzywdzące postępowanie, broni się na swój sposób. Nazwałem starsze jakby matką stowarzyszenia i rzeczywiście ten charakter zaznacza się wszędzie w wymienionych wyżej zadaniach. Wydział to rząd, rozsądek w stowarzyszeniu, a starsze to ciche a pełne miłości tak dla samego stowarzyszenia jak i poszczególnych członkin pracownice. Jedno i drugie potrzebne i widoczne będą wyniki pracy, jeżeli między głową a sercem będzie harmonia i zgoda.

Szanowne delegatki! zanieście dla waszych starszych od zjazdu całego podziękowanie i pozdrowienie. Na nich liczymy wiele, w przyszłym roku od nich spodziewa się wydział główny związku odrodzenia naszych stowarzyszeń. Ich cichą pracę oceni i wynagrodzi Bóg, a wdzięczną im będzie za pracę i ta miła ojczyzna, która woła dziś do nas nie o krzykaczy, ale o te mrówki robocze, idące ławą z uzbieranym pożytkiem na każdy dzień.

KU NAUCE i ZBUDOWANIU.

Najśw. Panna Marya w Poezyi polskiej.

Widzieliśmy, jak w wiekach minionych żywił naród polski gorące nabożeństwo do Najśw. P. Maryi. Widzieliśmy, jak w każdym wieku powstawali pieśniarze, którzy tej czci religijnej dawali wyraz zewnętrzny w pieśniach swoich. Dobiegliśmy tak do połowy 19 stulecia t. j. mniej więcej do powstania styczniowego w r. 1863. Dziś opowiadanie nasze zakończyć chcemy, lecz wprzód przedstawimy, jak się wyraziła cześć dla Bogarodzicy w pieśni polskiej w ostatnich latach sześćdziesięciu.

Trzeba przyznać, że po upadku powstania styczniowego cześć ta przygasła i w poezyi jej nie widać. Nie znika ona tam zupełnie, błyśnie od czasu do czasu, tak jak jasny księżyc błyśnie czasem z poza chmur w ponurą, pochmurną noc — ale nie ma ona już tej siły, tej jasności i gorącości, co dawniej. Powód tego jest taki, że po roku 1863 wielu ludzi u nas zanadto zaufało rozumowi i własnemu doświadczeniu. Myśleli oni, że prawdą jest tylko to, co sam człowiek dotknie i zbada swoim własnym rozumem. Ludzie ci zaczęli się mocno chwiać we wierze. Tę chwiejność i zwątpienie widać też i w pieśni z owych czasów, natomiast brak w niej ufności bezgranicznej w Bogu i wzlotów duchowych ku Maryi. Taki Adam Asnyk, największy obok Konopnickiej poeta tego czasu, korzy się przed Bogiem, zwierza się przed Chrystusem, ale westchnienia jego nie płynęły w stronę Bogarodzicy w jego poezyi — zdaje się — nigdy. Marya Konopnicka przypomina sobie od czasu do czasu Maryę — ale czyni to bardzo rzadko. Wspomina o Niej w swym wierszu p. t. „Nasza Pani“, w którym prze-

ślicznie pisze, jak pieśniarzom zjawia się na niebie Matka Boska: —

„Jeszcze się teraz jawi,
stopkami srebrzystemi
nie tykająca ziemi,
a za Nią sznur żórawi
w cichej się zorzy pławi.
A my pieśniarze za Nią,
jako więc chmurka licha,
dopóki pierś nam dycha,
płyniemy nad otchłanią,
wpatrzeni w Słowa Panią“.

Ale, chociaż Konopnicka powiada w tym wierszyku, że pieśniarze t. j. poeci lecą w powietrzu za Matką Najświętszą, wpatrzeni w Nią, w tę Panią Słowa wcielonego, to jednak słowa te odnośnie do niej samej i do współczesnych jej poetów, nie były w całości prawdziwe.

A przecie i wtedy była poetka, która miała gorące nabożeństwo do N. P. Maryi — i nabożeństwo to objawiała w swych wierszykach. Była to Marya Bartusówna. Była nauczycielką w jednej wiosce we wschodniej Galicyi, los obdarzył ją sieroctwem, ubóstwem i chorobą piersiową, na którą w młodym wieku umarła, zostawiając po sobie sporą wiązankę poezyi. (Poezye te mimochodem bardzo polecamy; wyszły one w wydawnictwach Macierzy Polskiej i są b. tanie). Ciężko pracować musiała ona na kawałek chleba, ona prawdziwie jadła chleb swój ze złami, ale ta praca, ten znój i ubóstwo nie tylko nie oderwały jej od Boga, lecz przeciwnie, zwróciły ją do Niego, zwróciły jej duszę do Maryi. Dwa zwłaszcza wierszyki wyrażają uczucia poetki ku Matce Bożej. Jest to „Modlitwa majowa“ oraz wierszyk p. t. „Zdrowaś Marya“. Z pierwszego wiersza przytaczamy jedną zwrotkę, pełną prostoty i szczerego uczucia. Tak w niej przemawia Bartusówna do Matki Boskiej:

„Matko cierpiących!... Dzisiaj przed Tobą
i moje serce ciche żałobą
długiej, samotnej tęsknoty,
jak kwiat uwiędły, pod kroplą rosy
otwiera kielich... i znów w niebiosy
śle smutne modły — sieroty“!

Obok Bartusówny uczuciem religijnem odznaczał się Gawalewicz, mniej od niej utalentowany, ale szczerze do Bogarodzicy przywiązany. Wydał on „Legendy o Matce Boskiej“, z których niektóre są opowiadaniami wierszowanemi.

A najnowsi poeci, ci, co teraz, za naszych już dni pisali — czy wzbijali się ku Maryi? Nie wszyscy się wzbijali, prawda, ale przecież były między nimi świetlane duchy, co obraz Bogarodzicy miały przed sobą i nuciły ku Jej czci. Należy tu wspomnieć przedewszystkiem Lucyana Rydla i Wiktora Gomulickiego, należy także wspomnieć Stanisława Wyspiańskiego. Poezya ich miała wśród innych barw i dźwięków także religijną barwę i religijny dźwięk — a w dźwiękach tych i barwach wcale nie najsłabsze było uczucie miłości i czci ku Maryi.

Pogadanka.

Pomoc domowa. — Twórczą ma być praca kobiety. Jeżeli się chcesz przygotować do tego późniejszego zadania, to musisz zaraz rozpocząć, bo czasu wiele do stracenia niema. Najodpowiedniejszym dla ciebie polem działania, to dom rodzicielski, a w nim najlepszą mistrzynią dla dorastającej dziewczyny, to jej rozumna, praktyczna i pracowita matka.

Patrz, jak ona wszystko rozważa i rozmyśla z góry. Idzie na targ i robi zakupy, uważając, by towar był dobry i niezbyt drogi, oblicza jak koniec z końcem w gospodarstwie domowem związać. W wielkich i małych rzeczach roztropna i zapobiegliwa, stara się jak może, by w dzisiejszych tak trudnych czasach wystarać się o wszystko i wszystkiemu podołać, tak, że trzeba mieć prawdziwy dla niej podziw, jak dla tej czarodziejki z bajki, co to zaklęciem wszystko cudownie przemieniała w koło, tylko, że czarodziejka miała różdżkę cudowną, a biedna matka tylko tych rąk dwoje twardych i spracowanych, na których usta twoje codziennie kłaść powinny gorący, pełny uszanowania pocałunek wdzięczności.

Ale tonie wystarczy — trzeba brać o ile możności udział w jej pracach. Nie myśl, że dlatego, że jesteś panną sklepową, telefonistką, robotnicą, lub szwaczką, to cię już domowa robota nic nie obchodzi. O nie! Twoje powołanie jest też zostać matką i panią domu, a więc brać się do tego musisz właśnie dlatego, że poza domem żyjesz i grozi ci to, że utracisz ten zmysł potrzebny do prowadzenia domu, a potem zapóźno będzie żałować i narzekać, żeś sposobności, które ci się nadarzały wykorzystać nie umiała.

A choćbyś i całe życie w twoim zawodzie pozostała, czyż ci to zaszkodzi może, że znasz się na domowej robocie, że umiesz pokój posprzątać, jedzenie ugotować, lub cerować pończochy?

O ileż więcej wam, młodym dziewczętom przystoi wziąć się do domowej roboty! Przezwyciężcie wieczorem chętkę czytania powieści, a rozejrzyjcie się po domu, spytajcie się matki, dlaczego to lub owo przez dzień zrobiła. Tak, jak ta pszczółka z kwiatka na kwiatek przechodzi i miodu szuka, tak rozsądna córka domu z każdego kącika gospodarskiego naukę dla siebie wyciągnąć umie. Czy nie powinna matce domódz, by ubranie ojca braci, oczyścić, naprawić, obrać ziemniaki, przygotować jarzyny, umyć naczynie. Z matką trzeba się naradzić w niejednem, kto wie, może nieraz i dobrą radę dać; np. wyszukać jakiś przepis ze smaczną a tanią potrawą, podać praktyczne źródło, gdzieby towary dobre nabyć można; zastosować jakąś radę hygieniczną, czy to w porządkach domowych, czy w wychowaniu dzieci. Przecież o niejednem dowiedzieć się możecie czy z gazetki, czy z jakiej pogadanki w stowarzyszeniu, a potem z matką się podzielić.

Dzisiaj młodzież skarży się, że robota taka machinalna, zabijająca ducha. A oni chcieliby też mieć coś w życiu, dlatego gdy wrócą z fabryki myślą tylko o tem jak się zabawić, jak wystroić w niedzielę; czytają podniecające romanse, jakżeby to wszystko ducha nie zabijało, nie dopuszczając myśli poważniejszej. Nie, jeżeli robota jest rzeczywiście machinalną, nudną, zabijającą, to jako wytchnienie poszukaj takiej roboty, którąby nie była machinalną, którąby ci dała zadowolenie, że poważnie myślisz o swojej przyszłości, i ćwiczysz swe siły, by kiedyś objąć także rządy domu i módz śmiało słowo w słowo uczciwej dziewczyny dać temu, który cię zapyta, czy chcesz mu być towarzyszką w życiu.

Bo czy nie myślisz, że jest to też kwestyą uczciwości. Cóżbyś powiedziała o człowieku, któryby nie znając się na tem siadł na lokomotywę i chciał pociągiem kierować? Przecież to byłby zbrodniarz, który nie miałby przygotowania w swoim zawodzie. A cóż powiedzieć o kobiecie, która podejmuje się obowiązków macierzyńskich, nie będąc do nich przysposobiona? Nie wolno się wymawiać, że p. Bóg już tak pokierował, więc

i w dalszym ciągu pomoże. Nie wolno — gdyż n. p. Bóg dał na to rozum i siły i wolę, żebyśmy się tak wielkiego powołania nie chwytali bezmyślnie i lekkomyślnie. Wtedy dopiero, gdy się na to zadanie życia dobrze przygotujemy, będziemy go też mogły dobrze wypełnić i spokojnie przed Bogiem zdamy z niego rachunek.

Z ruchu w Stowarzyszeniach.

Grybów. Dnia 30. listopada br. uczciła Młodzież Związków grybowskich pamięć Tadeusza Kościuszki uroczystym „Wieczorem“ w sali Sokoła. Na „Wieczór“ ten złożyły się trzy przedstawienia sceniczne a mianowicie: „Marzenie“ obrazek sceniczny z życia Tadeusza Kościuszki w szkole Kadeckiej, „Racławice“ obrazek sceniczny z chwili dziejowej bitwy pod Racławicami i „Dla Ojczyzny“ obrazek sceniczny na tle rocznicy Kościuszkowskiej Jadwigi z Łobzowa w czterech odsłonach. Sztuki grała młodzież z zapałem, jak przystało na pamięć wielkiego bohatera narodu, z którego życia przepiękne chwile przedstawiała na scenie. Dwie postacie bohaterów utkwiły w pamięci widzów, oraz młodocianych kolegów i koleżanek a to postać Tadeusza, którego odtworzył Józef Jaworski i Marysieńki, którą wprost idealnie zagrała Zofja Wąsikówna członkini Związku Panien.

Helena Hełmecka
sekretarka.

Kraków. (Z życia Stowarzyszenia Katolickich sług pod wezwaniem św. Julii na Skałce w Krakowie). W życiu Stowarzyszenia zaszły pewne zmiany. Z powodu ustąpienia przewodniczącej zaszła potrzeba nowych wyborów Wydziału. Wyborów dokonano na walnem zebraniu dnia 3-go sierpnia 1919 r. Przewodniczącą obrano Maryannę Wolankę. Do wydziału weszły prócz niej Pielka Tekla jako zastępczyni przewodniczącej, Wielowska Katarzyna skarbniczka, Chałatówna Anna sekretarka, dalej Przebinda Anna, Przebinda Weronika, Chwała Maryanna, Calejówna Józefa i Wójtowicz Maryanna.

Uchwalono jako wkładkę do Stowarzyszenia po 1 K 50 h miesięcznie, począwszy od lipca 1919 r., z czego opłaci się wkładkę do Sekretaryatu i prenumeratę pisma „Kobieta polska“ dla każdej członkini. O ile, która zechce prenumerować i „Siew polski“ dopłaci jeszcze miesięcznie po 50 h. Przez to podniesie się poczytność pisma, gdyż każda członkini będzie je otrzymywała obowiązkowo a jeszcze bardziej — o ile inne Stowarzyszenia zechcą ten sposób rozszerzania dobrej prasy zaprowadzić u siebie.

W dalszym ciągu odbywają się w lokalu Stowarzyszenia lub w krypcie na Skałce zebrania, na których panie Radne miewają odczyty z historyi polskiej, sprawozdania skrócone z „Siewu“ lub „Kobiety polskiej“ tudzież okolicznościowe z okazyi rocznic narodowych. I tak uczczono 125 rocznicę przysięgi Tad. Kościuszki, rocznicę Konstytucyi 3-go maja i 509 rocznicę bitwy pod Grunwaldem. Czcigodni Ojcowie Paulini, ks. Patron i Vice-Patron pouczają też przy każdej sposobności o zadaniu kobiety w życiu społecznem, ostrzegając przed zgubnymi prądami.

Obchodzono też uroczyście po raz pierwszy święcone, na które zaproszono bez wyjątku wszystkie członkinie. Nie zapomniano też o chorych. Widać więc, że jest w tej wielkiej rodzinie miłość, tylko trzeba ją w sercach jeszcze bardziej urabiać i podniecać, aby porwała jeszcze większe zastępy i skupiła zarówno wielkich jak i małych we wspólnej pracy w duchu Chrystusowym nad odrodzeniem naszej Ojczyzny.

W miesiącu maju obchodziło nasze Stowarzyszenie dwie uroczystości. Mianowicie 5-go maja imieniny Czcigodnego O. Piusa Przeździeckiego i 25-go maja uroczystość św. Julii Patronki Stowarzyszenia, z którą to uroczystością zbiegła się rocznica prymicyi Czcigodnego Patrona Stowarzyszenia. Członkinie wypowiedziały życzenia przeplatane śpiewami chóru.

W chórze Stowarzyszenia znać dziś wyszkolenie i postęp, to też może wystąpić przy ważniejszych uroczystościach kościelnych, a szczególnie każdej niedzieli w czasie nabożeństwa. Odnosimy podwójną korzyść, bo kształcimy uczucia estetyczne, a zarazem możemy przyczynić się do chwały Bożej.

Członkinie Stowarzyszenia w liczbie około 80 przystąpiły z udziałami do konsumu tworzącego się w sąsiedniej parafii u Bożego Ciała.

Dnia 6-go lipca brało nasze Stowarzyszenie udział w Zjeździe delegowanych, z którego sprawozdanie objaśniane jeszcze dobitniej przez Vice-Patrona złożyła p. radna Stefania Hörlówna. Wrażenia ze Zjazdu były bardzo korzystne, gdyż nasze Stowarzyszenie dąży obecnie do zaprowadzenia ładu przez wprowadzenie w życie uchwał i wskazówek Zjazdu.

Bardzo wskazaneby były zebrania miesięczne wszystkich krakowskich Stowarzyszeń, proponowane przez Ks. Prezesa Kasprzyka, gdyż przez wzajemną wymianę myśli i uwag pobudziłoby to nasze Stowarzyszenia do bardzo ożywionej i wybitniejszej działalności.

W miesiącu sierpniu odbyły się imieniny radnej Heleny Hörlówny tudzież pożegnanie p. radnej Stefanii Hörlówny, która opuściła tę placówkę, by iść tam, gdzie ją powołują inne obowiązki. W miejsce ustępującej przybyły dwie gorliwe pracownice w osobach p. Heleny Warchałowskiej i p. Józefy Kawalcówny, które mimo swoich trudnych zajęć spieszą z pomocą w nauce. Nauka czytania i poprawnego pisania odbywa się w dalszym ciągu codziennie w wieczornych godzinach w sali Stowarzyszenia dla 20 osób. Mamy też biblioteczkę, z której korzystają członkinie.

Gdy spojrzymy wstecz do chwili założenia Stowarzyszenia widzimy ogromną różnicę i postęp. Zasługą to naszych czcigodnych Kierowników, którzy świecą przykładem i światłemi naukami prowadzą nas i uszlachetniają. Da Bóg, że przy wytrwałości, silnie staniemy w tej naszej rodzinie, a miłością zjednoczone znajdziemy szczęście, radość i pogodę ducha, znajdziemy schronienie i ostoją wśród burz i złości świata.

„Julitki“.

Padły śniegi na bory, na łany;
Świat utonął w ich groźnej topieli;
Wszystkie nędze, łzy bólu i rany,
Mróz wyiskrza, puszysty śnieg bieli...

A tam w górze nad biedną ziemią,
Ani jednej gwiazdeczki choć małej!
Czy ukryte za chmurą tam drzemią,
Czy pogasły, lub w pył się rozwiały?

O! nie zgasły! Ukryte tam tleją!
Przyjdzie wkrótce największy z Mocarzy:
I tym, co się rozstali z nadzieją,
W jednej gwiazdce ją znowu rozżarzy.

W. Bełza

Chłop czarownik.

(Sylwetka etnograficzna).

U ludu polskiego wszędzie spotyka się z „czarownikiem". Jest to niebezpieczny człowiek, ale i konsyliarz niezwykły, więc prócz bojaźni, żywią dlań chłopi osobliwy szacunek. Czarownik pewnie długo praktykować musi, naukę zaś odbiera zwykle od ojca swego, bo „czarowniastwo" pospolicie jest dziedzicznem w rodzie. Chłop to zwykły na oko, ale przypatrzeć się, jak mu każdy ustępuje z drogi, jak go wita, lub jak się na niego patrzy w oddali z ukosa — to się zaraz pozna, że w tym człowieku musi coś być, co ludzi napełnia pewną grozą. Płanetnika pozna łatwo chłop po troku mokrym, ale czarownika nie pozna, gdy nie wie, bo czarownik z dyabłem trzyma, więc tak samo jak dyabeł, nie pokaże po sobie, czem jest.

W górach za regułę przyjąć można, że każdy „baca", owczarz, jest czarownikiem. Władza jego polega przedewszystkiem na oddalaniu złych wpływów, czy to przyrody, czy takiej samej ludzkiej władzy, a więc czarów, od powierzonej sobie trzody, czyli na zapobieganiu tymże lub ich niweczeniu. Ale i przeciwko ludziom i dla ludzi czarownik taki skuteczne ma środki. Zna lekarstwa na rozmaite choroby i nieszczęścia, umie wypędzić i wpędzić w kogo chorobę lub nieszczęście, umie zakląć przyrodę, że mu jest posłuszną, bieg w niej zwykły wstrzymać może... Jest w całem tego słowa znaczeniu potężny.

W Krościenku nad Dunajcem na jednej z gór okalających to miasteczko stał jednego roku koszar, należący do bacy Guźkiewicza (właść. Guzia). A w rodzie Guźkiewiczów „bacowanie" i „czarowniastwo" jest zdawna dziedzicznem. Raz koło południa, kiedy owce powróciły z paszy i odpoczywały w koszarze, a juhasi czyli owczarze krzątali się koło „watry" (ogniska), w nieobecności bacy, który gdzieś poszedł, przybył od koszaru jakiś przechodzeń z torbą przy boku, a pozdrowiwszy juhasów, prosił ich, żeby mu pozwolili wziąć z watry ognia do fajki. Oni mu pozwolili i przechodzeń podziękowawszy, poszedł sobie dalej swoją drogą — gdzieś ku Staremu Sączowi. Zaledwie się oddalił, owce w koszarze zaczęły przeraźliwie beczeć i tłuc się. Zrywają się juhasi, biegną do koszaru, zganiają owce, uspokajają — nic nie pomaga. Patrzą — wymiona owiec wzdęte jak ogromne banie. Co robić? bacy nie ma, a owce coraz bardziej beczą, wymiona im nabrzmiewają, ledwo nie pękną. Wtem na szczęście nadchodzi baca, a popatrzywszy, pyta się: Był tu kto?

Juhasi powiadają, że był taki a taki, że wziął sobie z watry ognia do fajki, że poszedł ku Staremu Sączowi.

— Dawno?

— Nie będzie więcej jak pół godziny.

— Dobrze! — rzekł baca i wziąwszy swoją grubą, zakrzywioną owczarską laskę, wszedł do koszaru i uderzał w każdy róg jego po trzy razy, przyczem coś mruczał. Potem się roześmiał pod nosem i rzekł:

— Wróci się on tu, wróci.

Za chwilę powraca ten sam podróżny trzęsący się od zimna i skostniały, bo baca przez swoje czary spuścił na niego mróz w drodze, tak, że dalej iść nie mógł i koniecznie musiał się wrócić. Błagając na kolanach bacę o litość, obiecywał, że czary, rzucone na owce, odwróci i że nigdy już tak nie zrobi, byleby mu tylko iść wolno pozwolił.

W innym podobnym wypadku, który raz się zdarzył, zrzucił Guźkiewicz z pleców swą gunię i bił ją laską owczarską, pokąd winowajca zbity i zbolały nie przywlókł się i nie prosił o zmiłowanie, a zarazem swych czarów nie schował.

W Sandeckiem czarownik także wielką posiada władzę, skoro o jednym taką opowiadają historyą (Zawada pod Nowym Sączem):

Jechał furman z ciężarem pod górę. Góra była tak stroma, że każdy jadący musiał brać przyprzążkę od chłopa, który u tej góry miał chałupę. Woźnica nadaremnie mordował konie, które ani na krok ruszyć nie mogły. A chłop ów, który poszywał właśnie swą chałupę i siedział na kalenicy, śmiał się i wołał:

— Wyjedzies ta bezemnie! wyjedzies!

— A wyjadę! — odparł ze złością woźnica.

I począł okładać batem nielitościwie konie, jednak naprózno. Zaklął z gniewu, bo widział, że w tem są czary i odwiązawszy bat od batoga, poskładał go na kilka części i kozikiem przerznął. Natychmiast spadł chłop z kalenicy, bo mu wnętrzności przecięło, a woźnica bez przeszkody i z łatwością w górę wyjechał. W ten sposób czarownik trafił na czarownika i od silniejszej zginął broni.

W innym znowu charakterze, lecz zawsze ten sam, a mianowicie jako lekarz, doradca i cudotwórca występuje „czarownik" w Dąbrowskiem we wsi Szarwarku.

Jest to już dosyć stary, może 50 lat liczący człowiek, jako guślarz używający ogromnej sławy. Ma on w swej chałupie maleńką komórkę, do której wprowadza pacyentów. W komórce tej prócz ławki do siedzenia i maleńkiego kominka nic się nie znajduje. Przed kilku laty zachorzał jeden pan w okolicy na nogi tak dalece, że z trudnością jeden krok o własnej sile mógł postąpić. Sprowadzono doktora, lecz wszystkie starania tegoż były bezskuteczne, a to z tej prostej przyczyny, że przepisanych środków się nie używało, mikstura szła za okno a maścią smarowało się topole. Ktoś doradził wezwać tego sławnego jednookiego eskulapa, lecz, że tenże niechętnie wydala się z domu, pacyent postanowił sam złożyć mu wizytę. Jednooki guślarz zapytał chorego na samym wstępie, czy dawno był u spowiedzi. Gdy się dowiedział, że dosyć dawno, przyjął go w kuracyę. Wprowadziwszy go do komórki, zamknął się z nim razem sam na sam, wyciągnął z koszuli chorego z pod lewego ramienia trzy nitki i spalił je odmawiając jakąś formułkę czarnoksięzką nad szklanką wody. Następni kropił tą wodą chorego, kadził, a w końcu włożył mu na lewą stronę koszulę i kazał tak chodzić cały tydzień, po upływie którego zapowiedział mu wizytę w domu.

Przyniósł wtedy więcej owego kadzidła oraz garstkę ziemi, po którą, jak mówił, daleko musiał chodzić. I kazał wsypywać po trosze tej ziemi do wody, w której miał chory nogi moczyć, a wodę tę wlewać po wymoczeniu nóg do dołka, wykopanego w miejscu, gdzie nikt nie chodzi. Po kilku dniach znowu przybył, przyniósłszy lek jakiś, przyczem zapewnił, że chory do 14 dni zdrów będzie.

I miało pomódz!

Był drugi równie sławny, a może jeszcze sławniejszy guślarz w Rydzowie w powiecie mieleckim. Opowiadają, że przez trzy dni konał, że przez trzy dni zlatywały się z całej okolicy wrony i kruki i obsiadywały dach a nawet ściany jego domostwa, że nareszcie powstała wielka burza i wśród okropnego wrzasku tej skrzydlatej gawiedzi zapadł się dach i guślarz oddał dopiero ducha dyabłowi.

Czarownik ten przyjmował na praktykę ludzi dobrej woli i wielkich nadziei. Między innymi był ze Zdzarca (pow. Mielecki) nazw. Kurdżał, a drugi z Żarówki (pow. Mielecki), nazwiskiem Rydzy Strzylony. Ten ostatni opowiadał, że ich raz o północy podczas tej praktyki guślarskiej wyprowadził w czyste pole tam po jakichś przedwstępnych ceremoniach kazał im podnieść ręce i mówić za sobą:

— **Wyrzekam się Pana Boga, wszystkich Świętych, Matki Boskiej...**

Inne słowa, które im poprzód kazał za sobą mówić, powtarzali, gdy jednak do tych przyszło, nie mogli się na nie zdobyć — oniemieli... Wtedy mistrz gwizdnął i zerwał się wielki wicher, z którym zjawił się nagle dyabeł s[t]raszny, czarny jak smoła i zawołał groźnym głosem:

— Powtarzaj!

A gdy nie chcieli, uderzył jednego laseczką tak silnie, że się przewrócił, a drugiemu t. j. Kurdziałowi urwał palec. To wpłynęło na tego ostatniego tak dalece, że wykonał przysięgę czarnoksiężką i został guślarzem czyli czarownikiem.

Do warunków, które kandydat na czarownika wypełnić musiał, należało także noszenie przez 9 dni pod lewą pachą jaja od kury zupełnie czarnej, nie mówiąc pacierza, ani nie myjąc się. Po dziewięciu dniach ma się wykłóć z tego jaja dyabeł, który odtąd już nigdy nie odstąpi swego pupila.

To są typy zawodowych czarowników chłopskich. Ci dzisiejsi niepodobni są jednak do dawnych wszechpotężnych czarnoksiężników, o których powiadają chłopi.

(„Świat“). **Karol Matyas.**

ROZMAITOŚCI.

Groźne Widmo. („Hiszpanka“ zabiła 20 milionów ludzi). Pisma francuskie podają, że według zestawionej we Francyi statystyki, opierającej się na urzędowych doniesieniach, okazuje się, iż „hiszpanka“ w przeciągu czternastu miesięcy zabiła więcej ludzi, niż wojna przez 4 i pół roku. W Europie „hiszpanka“ stosunkowo pochłonęła mało ofiar. W Stanach Zjednoczonych około 40 proc. ludności uległo zarazie, z tego 6 procent, czyli dwa miliony ludzi zmarło. W południowej Ameryce, w Austryi i Australii „hiszpanka“ poczyniła straszne spustoszenia; najgroźniej jednak szerzyła się w Azyi. W samych angielskich Indyach naliczono 6 milionów ofiar. Razem „hiszpanka“ spowodowała śmierć dwudziestu milionów ludzi, zatem porwała trzy razy więcej ofiar, niż wojna światowa. Medycyna usiłuje wynaleźć środki, któreby zapobiegły ponownej epidemii „hiszpanki“, albowiem tu i ówdzie sygnalizują już nadejście groźnego widma zarazy.

W angielskiem piśmie lekarskiem „Lancet“ dr. Grey występuje za obowiązkowem ochronnem szczepieniem przeciwko „hiszpańskiej influenzy“. Jak długo epidemia nie wygaśnie, szczepienie ma się powtarzać co miesiąc lub co sześć tygodni. W ten sposób zmniejszy się ilość zachorowań, a zachodzące wypadki nabiorą łagodniejszego charakteru. Jako lekarz okręgowy przeprowadzał dr. Grey doświadczenia na marynarzach z bardzo dodatnim rezultatem. Osobniki szczepione nie podpadały zarażeniu, dopóki zabieg powtarzany był regularnie. Kiedy przez jakiś czas zaniedbano szczepień — wybuchła lekka epidemia.

Wyrób domowego piwa. 20 łutów jęczmienia, upalonego na kawę, pół funta cukru i garstkę chmielu gotować z dodatkiem 8 kwart wody przez godzinę. Następnie 4 łuty drożdży rozpuścić w zimnej wodzie i wlać do sporządzonego odwaru; gdy tenże już zupełnie ostygnie, zamieszać, nakryć pokrywką i tak zostawić przez 6—7 godzin. Po upływie tego czasu płyn przecedzić, nalać w czyste butelki, dobrze zakorkować, poczem odstawić do piwnicy jako piwo gotowe.

WESOŁY KĄCIK.

Pewien żyd przyszedł w interesie do pana, a zastawszy go piszącego i nie chcąc mu przeszkadzać, cofnął się do pierwszego pokoju czekając, aż pan skończy. Przechodząc się po pokoju, zobaczył na stoliku flaszkę z wódką; przybliżył się, nalał po cichutku kieliszek i wypił, potem drugi, nareszcie i trzeci wychylił. Pan siedząc naprzeciw zwierciadła widział to doskonale i postanowił dać żydowi nauczkę. Wychodzi więc, żyd się kłania i mówi, że nie chciał panu przeszkadzać, i rozmawiają oba o interesie. Wtem wchodzi lokaj, a pan się obraca do niego i pyta, dlaczego nie schował trucizny ze stolika? mógłby się kto napić, myśląc, że to wódka. Żyd słucha i pyta z przerażeniem, czy bardzo szkodliwa ta trucizna? — Nie tak bardzo, odpowiada pan, jeden kieliszek toby wcale nie zagroził życiu. — A dwa? pyta dalej żyd. — Dwa jakby kto wypił, toby potrzeba bardzo szybkiego ratunku. — A trzy? pyta dalej żyd ledwie stojąc. — Oho! jakby kto trzy wypił, to już nie ma ratunku! — Wtem żyd buch na podłogę, gdyż zemdlał z przerażenia. Wyniesiono go i otrzeźwiono. Później już więcej sam nie rządził się w cudzym domu.

* * *

On: Wybacz najdroższa, ale nie pojmuję, skąd tyle błędów w Twych listach, jakie do mnie piszesz?

Ona: Boję się, aby mama nie zobaczyła co robię i dlatego listy do ciebie piszę — pociemku!

SKŁADKI.

Na fundusz prasowy „Kobiety Polskiej“ złożyli: Dr. N. 10 koron. — Ks. Kapusta 4 kor. — N. N. 16 kor.

Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie.